

VERBUM

Miesięcznik parafii pw. Wniebowzięcia N.M.P. w Zagórz

numer 9(45)/2007

23 września 2007 r.



Błogosław Panie nas, na pracę i znoyny trud...

„Błogosław Panie nas, na pracę i znoyny trud, wszak tyś sam wybrał nas, by Cię poznał i wielbił świat!” — śpiewamy w jednej z religijnych pieśni. Wrzesień, miesiąc, gdy dzieci i młodzież rozpoczynają nowy rok szkolny, gdy wracamy z wakacji i urlopów, nastraja do różnorodnych przemyśleń. Pierwszy z takich ważnych tematów to wychowanie młodego pokolenia. Wielokrotnie już przywoływany cytat z pism Stanisława Staszica nic nie stracił na aktualności — „Takie będą Rzeczypospolite, jakie młodzieży chowanie”. Kształtowanie młodego pokolenia, poszukiwanie autorytetów, poszukiwanie Boga, zagrożenia, które niesie współczesny świat,

to wszystko sprawy, o których trzeba rozmawiać. Doskonale wpisuje się w te kwestie list biskupów polskich, który słuchaliśmy w niedzielę 2 września, a którego fragmenty warto sobie jeszcze przypomnieć, zwłaszcza w obliczu dziwnej, a wciąż wzniecającej dyskusji o miejsce katechezy w szkole. Warto może też przy okazji przypomnieć, jak wielu świętych i błogosławionych otaczało niezwykłą troską młodzież, dbając o jej wychowanie — by wspomnieć tylko św. Jana Bosko i bł. Bronisława Markiewicza.

Maryja na starej ruskiej ikonie wskazuje na swego syna, jakby chciała powiedzieć, że tylko w nim jest droga i prawda, że każde dzia-



łanie, każda praca ma sens wtedy, kiedy podejmujemy ją razem z Chrystusem. Wtedy potrafimy wyważyć pomiędzy pracą a odpoczynkiem, potrafimy odnaleźć swoją drogę w życiu, o czym mówi w wywiadzie o. Leon Knabit — benedyktyn z Tyńca, który przez kilka wakacyjnych dni gościł w Zagórz.

O tym, jak Bóg kieruje losem człowieka, mógł się doskonale przekonać ks. Stanisław Papczyński — w niedzielę 16 września wyniesiony na ołtarze, założyciel pierwszego polskiego zgromadzenia męskiego — księży marianów, ale także członek zakonu pijarów, wybitny kaznodzieja, spowiednik, wychowawca młodzieży. Jego biografia, którą również przybliżyliśmy, jest naprawdę niezwykłą.

W numerze znajdują się relacje z wakacyjnych pielgrzymek i podróży, które zawsze wnoszą w nasze życie coś nowego, ciekawe doświadczenia i przeżycia, dlatego warto się nimi podzielić.

Zapraszamy więc do lektury.

J.K.

Człowieku!

Nie zostałeś stworzony,
aby tylko funkcjonować, pracować,
produkować i aby się zabawiać.
Zostałeś stworzony, aby być człowiekiem.
Zostałeś powołany
dla światła i dla radości.
Wolno ci śmiać się i śpiewać.
Żyj szczęśliwie
dla szczęścia ludzi wokół siebie.

Człowieku!

Zostałeś stworzony na podobieństwo Boga,
który jest miłością,
który pragnie szczęścia ludzi.
Masz ręce, aby dawać,
serce, aby kochać,
i ramiona, które są dokładnie tak długie,
byś zdołał nimi drugiego obejmować.

o. Phil Bosmans

Towarzyszyć młodzieży we wzrastaniu

Biskupi polscy na niedzielę 2 września 2007 roku skierowali do wiernych list, którego głównym tematem były sprawy związane z wychowaniem młodzieży. Jest to niezwykle ważne, że w dzisiejszych czasach, gdy tak często stajemy przed autentycznymi problemami związanymi z kształtowaniem młodego pokolenia, gdy słyszymy o upadku autorytetów, o zaniku wartości, gdy atakuje nas materialistyczna cywilizacja użycia i braku odpowiedzialności za siebie i drugich, pasterze Kościoła występują z pełnym miłości, troski i zrozumienia słowem. Przypomnijmy zatem kilka myśli z tego wartościowego listu.

„Młodość jest czasem radosnym i obiecującym. Sługa Boży Jan Paweł II uczył, że jest to okres «w którym każdy odkrywa samego siebie i swój własny świat wewnętrzny, w którym snuje wielkie plany. Budzi się wtedy uczucie miłości, rozpala się głęboka radość związana z obiecującym odkrywaniem życia». Okres młodości to także czas wielkich decyzji, kształtujących w dużym stopniu całe życie”. Podsumowując przemiany, które zaszły w naszym kraju po 1989 roku, Biskupi zwracają uwagę na zjawiska bardzo pozytywne — wielkie szanse, stojące dziś przed młodymi ludźmi, możliwość zdobywania wiedzy wolnej od zakłamania i ideologizacji, okazję do podejmowania nauki za granicą, poznawania innych kultur i języków, podkreślając jednocześnie fakt, iż bardzo wielu młodych ludzi wspaniale odnajduje swoje miejsce, w wytrwałej pracy, służąc Bogu i ludziom i stale kształtując swój charakter. Biskupi dostrzegają jednak także liczne zagrożenia, na jakie narażony jest czas młodości — uleganie propagandzie zachęcającej do bezmyślnej kontestacji „dorosłego” świata, fałszywe rozumienie pojęć wolności i tolerancji, proponowanie młodzieży filozofii życia opartej na zaspakajaniu zachcianek, poszukiwaniu tylko zabawy i rozrywki. „Skutkiem propagowanej mody na beztroskie życie są coraz większe problemy, jakich doświadcza młode pokolenie, już na samym starcie w dorosłe życie. Są to: brak umiejętności radzenia sobie z problemami małżeńskimi (...), ucieczka od odpowiedzialności za najbliższych w nadmierną aktywność zawodową, narastające zagubienie duchowe. To wszystko rozwiewa złudne nadzieje młodych, że pogoń za pieniędzmi, życie bez moralnych zasad i niekończąca się zabawa mogą być skutecznym programem na dorosłe życie” — czytamy w liście pasterskim.

Biskupi zwracają się w nim przede wszystkim do ludzi młodych, apelując, by nie dali się oszukać, by pamiętali o słowach Ojca Świętego, Jana Pawła II — „Wymagajcie od siebie, choćby inni od was nie wymagali”, by szukali autorytetów wśród ludzi mocnych duchem, wiernych i odważnych. „Przecierajcie nowe szlaki ku przyszłości, pamiętając o odpowiedzialności za skarb poprzednich pokoleń i za to, co pozostawicie tym, którzy będą żyli w przyszłości.

Biskupi podkreślali też rolę ludzi dorosłych — rodziców, wychowawców, których Bóg „powołuje do odpowiedzialnego towarzyszenia chłopcom i dziewczętom w procesie ich dojrzewania. (...) Młode pokolenie ma prawo oczekiwać od starszych, że otrzymają wzory życia pięknego i prawego, że ojcowie, matki i wychowawcy przekażą im niezafałszowaną mądrość

Młodość nie jest rozdziałem wyrwanym z życia,
ani przedmową do książki bez powiązania z całością.

Jest wprowadzeniem do całej reszty,
jest załącznikiem, z którego wszystko się rozwija,
jest fundamentem, na którym ma się oprzeć budowla życia.

Jakub Alberione

życia”. Jako podstawowe środowisko rozwoju intelektualnego, moralnego i duchowego młodzieży, Biskupi wskazują rodzinę, którą powinny wspierać szkoła i Kościół. Zwracają też uwagę na formacyjną, ewangelizacyjną i kulturową rolę katechizacji. Podkreślają również znaczenie wspólnoty parafialnej, w której dokonuje się wprowadzenie w pełnię życia chrześcijańskiego, np. poprzez przygotowanie do sakramentu bierzmowania.

W liście znalazł się też fragment poświęcony duszpasterstwu studentów, przy czym Biskupi apelują nie tylko o wspieranie istniejących już form tego działania, ale też o jego zintensyfikowanie i dostosowanie do stale zmieniających się warunków rozwoju młodego człowieka.

Kończąc list, Biskupi powierzyli młodzieży, wychowawców, wszystkich wiernych opiece Maryi, Królowej Polski i udzielili błogosławieństwa na nowy rok szkolny i akademicki.

Te cenne myśli mogą stać się punktem wyjścia do naszych działań i wysiłków, by pomóc młodym ludziom odnaleźć drogę życiową, na której odnajdą prawdziwą radość, płynącą z harmonii z Bogiem, światem i innymi ludźmi.

Opr. J.K.

Ty też jesteś nam potrzebny!

Młodość to wyjątkowo ważny okres w życiu każdego człowieka. To wówczas bowiem kształtuje się w znacznym stopniu nasza osobowość, następuje rozkwit życia uczuciowego, uwidaczniają się kierunki naszych zainteresowań oraz budzi się w nas i jest silnie odczuwana potrzeba przyjaźni, a związki zawarte w tym okresie są najtrwalsze. Historia życia tych, którzy młodość mają już za sobą, pokazuje, że okres ten można „zagospodarować” czymś wartościowym i pięknym, ale można również bardzo łatwo sprofanować go skoncentrowaniem się na tym, co potocznie nazywamy bylejakością. Dlatego też wielki przyjaciel ludzi młodych, Ojciec Święty Jan Paweł II, w homilii wygłoszonej 18 czerwca 1983 roku w Częstochowie, zwracając się do młodzieży wołał: „Musicie od siebie wymagać, nawet gdyby inni od was nie wymagali”. Człowiek XXI wieku uwielbia bowiem często delektować się jedynie tym, co jest łatwe, intratne i przyjemne, a ucieka od trudu, wysiłku, wyrzeczenia i jakiegokolwiek ofiary.

Był taki okres w moim życiu, że pozostawałem pod silnym wpływem słów modlitwy Johna Henry’ego Newmana:

„Stworzony jestem do działania, aby być kimś, do czego nie jest stworzony nikt inny... Mało znaczy, czy jestem bogaty, czy biedny, poniżany czy szanowany przez ludzi. Bóg mnie zna i wzywa po imieniu. On powierzył mi pracę, której nie przydzielił nikomu innemu... On nie stworzył mnie przypadkowo. Czynić mam dobro, wykonując Jego pracę. Będę aniołem pokoju, głosi-cielem prawdy w miejscu, które On mi wyznaczył, nawet jeżeli do końca tego nie rozumiem”.

Jakże piękne i pełne pokoju są te właśnie słowa, a jednocześnie także prosto uświadamiają nam coś, o czym chyba tak często zapomi-

namy. To nie my mamy układać swój „przepis” na życie, ale to Bóg ma wobec każdego z nas od wieków przemyślany plan. Każdy człowiek jest Mu do czegoś potrzebny i dlatego też każdy otrzymał od Niego określone talenty i zdolności. Ja również, i Ty także! Naszym najważniejszym w życiu zadaniem jest właściwe odczytanie Bożego zamy-słu względem nas.

Thomas Merton, trapiста, jeden z najbardziej znanych na świecie pisarzy katolickich, jest autorem często powtarzanych słów: „Nikt nie jest samotną wyspą”. W tej właśnie życiowej maksymie zawarta jest kolejna ważna rada i wskazówka. Bóg pragnie, aby każdy człowiek to swoje powołanie realizował wśród innych ludzi, w jakiejś określonej wspólnotcie. Jakże stąd płynął korzyści? Wartość i piękno każdej wspólnoty bierze się przede wszystkim stąd, że ci, którzy ją tworzą, wzbogacają się nawzajem tym, co otrzymali od Boga. Jak mówią słowa dobrze znanej nam piosenki religijnej: „Bo nikt nie ma z nas, tego, co mamy razem, każdy wnosi ze sobą to, co ma najlepszego. Zatem, aby wszystko mieć, potrze-

bujemy siebie razem...”. Warto także zauważyć, że ten, kto włączył się w jakąś wspólnotę religijną, zdobył nowych przyjaciół, od których będzie otrzymywał nie tylko dar modlitwy, ale również wskazówki, jak radzić sobie z życiowymi trudnościami i dążyć do świętości. Dobra wspólnota daje ponadto szansę zrobienia w danej miejscowości, czy parafii czegoś, czego samemu nigdy zrealizować by się nie udało.

Jeżeli więc masz w sobie pragnienie duchowego wzrostu w ramach wspólnoty, jeżeli chcesz odkryć swoje powołanie, jeżeli nie boisz się spotkań z drugim człowiekiem, jeżeli chciałbyś czymś wartościowym „zagospodarować” swoją młodość i dać innym, to, co masz w sobie najlepszego, a co otrzymałeś w darze od Boga, to nasze piątkowe spotkania po Mszy Świętej są właśnie dla Ciebie! Nie zabraknie w nich na pewno modlitwy, śpiewu, rozmów na ciekawe, ważne i aktualne tematy, zabaw, filmów, audycji radiowych, sportu i czegoś, co zaspokoi potrzeby żołądka. Przyjdź i zobacz. Ty też jesteś nam potrzebny!

Ks. Paweł Drozd

Pożegnania i powitania

W sierpniu pożegnaliśmy ks. wikarego Józefa Hawro, który został przeniesiony na inną placówkę oraz siostry — Barbarę Dereń i Cyryłę Gacek. Bardzo dziękujemy za pełną zaangażowania pracę w naszej parafii i życzymy wielu łask Bożych.

Powitaliśmy natomiast nowego księdza wikarego — ks. Pawła Drozda oraz siostry: Janinę Hac, Halinę Ożóg i Barbarę Bańczak. Mamy nadzieję, że czas spędzony w Zagórzcu, pod opieką Matki Nowego Życia, będzie obfitował w chwile pełne radości i satysfakcji z pracy w naszej wspólnotcie parafialnej.

Ks. Paweł Drozd, ur. w Przeworsku, pochodzi z Dębowca. Święcenia kapłańskie przyjął 11 czerwca 2000 roku, pierwsza parafia, w której pracował to Stubno. W 2004 roku ukończył Podyplomowe Studium Komunikowania Społecznego i Dziennikarstwa na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Pracował w Radiu „Fara” — rozgłośni Archidiecezji Przemyskiej, a następnie w parafii Kormanice.

Życia zagórskiej szkoły

Już po raz drugi, wraz z rozpoczynającym się nowym rokiem szkolnym, przywołujemy wspomnienia i wydarzenia związane z naszą zagórską szkołą. Tym razem chcielibyśmy przypomnieć kilka „statystycznych” faktów sprzed lat 100, 50 i z chwili obecnej.

— Przed 100 laty —

Z kroniki szkolnej

„Rok szkolny 1907/8 rozpoczął się po poprzednim nabożeństwie dnia 5 września, a to z powodu, że w tu-tejszej okolicy odbywały się manewry wojskowe i sale szkolne zajęte były na umieszczenie kancelarii pułkowej za zezwoleniem wys. c.k. Rady Szkolnej Krajowej. Liczba dzieci zapisanych do 5 września wynosiła 410” (szkoła obejmowała 4 klasy).

„W kwietniu 1907 zawiązane zostało Towarzystwo Szkoły Ludowej, w skład którego weszli także p. nauczycielki i nauczyciele. Przewodniczącą T.S.L. wybrano jednogłośnie JWP Łępkowską, żonę Marszałka Rady Powiatowej Sanockiej”

Zaprowadzona została szkoła dla analfabetów.

„Frekwencja szkolna jest regularna, tylko naukę dopełniającą, pomimo zachęty, upomnień i wezwań, zaprowadzić niepodobna”

— Przed 50 laty —

Kierownikiem siedmioklasowej Szkoły Podstawowej w Zagórzu jest p. Maria Smulska. Wychowawcami poszczególnych klas zostali:

- p. Maria Batruch — kl. Ia (32 uczniów)
- p. Kazimiera Porębska — kl. Ib (34 uczniów)
- p. Maria Zwolińska — kl. IIa (37 uczniów)
- p. Władysława Bobra — kl. IIb (31 uczniów)
- p. Cecylia Drwiega — kl. IIIa (27 uczniów)
- p. Kazimierz Wanielista — kl. IIIb (28 uczniów)

- p. Janina Dąbrowska — kl. IV (41 uczniów)
- p. Maria Smulska — kl. Va i Vb (69 uczniów)
- p. Władysława Śliwińska — kl. VIa (30 uczniów)
- p. Stanisław Czownicki — kl. VIb (30 uczniów)
- p. Jan Strzelecki — kl. VIIa (25 uczniów)
- p. Władysław Maksymowicz — kl. VIIb (24 uczniów)

Ogółem do szkoły uczęszczało 408 uczniów. W szkole działał Samorząd, koła techniczne, introli-gatorskie, sportowe i artystyczne. Rozwiązano orga-nizację Odbudowy Warszawy i PCK.

— Rok szkolny 2007/2008 —

Szkoła Podstawowa Nr 1 (6 klas + oddział przed-szkolny)

Łącznie uczy się 108 uczniów, a pracuje czterna-stu nauczycieli, w dziewięciu pełnozatrudnionych. Prowadzone są różnorodne zajęcia pozalekcyjne: kół-ko polonistyczne, matematyczne, języka angielskie-go, informatyczne, plastyczne. Działają organizacje szkolne: gromada zuchowa, drużyna harcerska, Liga Ochrony Przyrody, Polski Czerwony Krzyż. Pomocą dla uczniów są zajęcia logopedyczne i gimnastyka ko-rekcyjna.

Uczniowie klas 0–III dowożeni są do budynku w dzielnicy Wielopole, natomiast uczniowie klas IV–VI dzielą budynek szkolny z gimnazjalistami

Opr. T.K.



Budynek zagórskiej szkoły w latach 60. XX wieku

*Dokończenie
na s. 5.*

Co słyhać w naszej szkole

Listki, kartki, telefony... — to sposób na kontynuację wakacyjnych przyjaźni i znajomości — bo wakacje się skończyły i do szkoły czas. Dwa miesiące zasłużonego odpoczynku dobiegły końca.

Rok szkolny 2007/2008 przyniósł wiele zmian w Gimnazjum nr 1 w Zagórz. W czerwcu pożegnaliśmy — odchodzącą na emeryturę Panią dyrektor mgr Ewę Chomiszczyk, a także siostrę Barbarę Dereń, która została przeniesiona do innej placówki. Stanowisko dyrektora gimnazjum objął mgr Maciej Błazowski. Miło nam było przyjąć do grona pedagogicznego ks. Pawła Drozda, który zastąpił ks. P. Filipa. Informacja ta jest tym bardziej ważna, że od kilku już lat szkoła nie miała kontaktu z miejscowym katechetą.

Największe emocje związane z rozpoczęciem nowego roku szkolnego towarzyszą pierwszoklasistom — i to zarówno w szkole podstawowej, jak i w gimnazjum. Rok szkolny rozpoczęliśmy Mszą Świętą, podczas której każdy mógł powierzyć Bogu swe troski, pragnienia i marzenia.

W Gimnazjum Nr 1 w Zagórz jest obecnie sześć oddziałów, do których uczęszczają uczniowie z Zagórz, Poraża, Morochowa i Mokrego. Liczna grupa młodzieży może korzystać z bogatej oferty zajęć pozalekcyjnych. Obok kółek przedmiotowych są to m.in. zajęcia chóru, kółka teatralnego, szkolnego kabaretu, SKS.

Już w październiku nasza młodzież będzie miała okazję zwiedzić Kraków i Bochnię, zobaczy przedstawienie *Dziadów* Adama Mickiewicza w Teatrze im. W. Siemaszkowej w Rzeszowie — to tylko niektóre propozycje ciekawego spędzenia wolnego czasu.

Kolejną nowością w tym roku jest jednolity strój uczniowski. W naszej szkole są to granatowe bezrękawniki. Młodzież i rodzice poważnie podeszli do propozycji ministerstwa i już w drugim tygodniu nauki całe gimnazjum zaprezentowało się na apelu szkolnym w mundurkach.

Nowemu Dyrektorowi, Panu Maciejowi Błazowskiemu i całej społeczności gimnazjalnej życzymy owocnej, satysfakcjonującej, przynoszącej sukcesy pracy.

Ewa Bryła-Czech

Postępują prace przy kaplicy dojazdowej w Zasławiu

14 września, w piątek, udało się założyć hełm na wieżę w kaplicy dojazdowej w Zasławiu. Operacja była trudna i dość niebezpieczna, ale wszystko zakończyło się szczęśliwie. Hełm został zwieńczony krzyżem, co miało symboliczne znaczenie, gdyż właśnie 14 września przypada Święto Podwyższenia Krzyża.

Zamówione są już okna, które firma z Ustrzyk obiecała wykonać przez Uroczystością Wszystkich Świętych, czekamy też na majstrów, którzy mają wykonać tynki wewnątrz kościoła. Msza Święta odprawiana jest już w kaplicy.



Święto Podwyższenia Krzyża

14 września, w święto Podwyższenia Krzyża, spora grupa wiernych udała się po Mszy Świętej wieczornej pod krzyż przy ulicy Batorego, by tam modlić się wraz z księżmi. Poświęcona i zamocowana została starannie odnowiona Pasyjka.



Kartki z historii

Wrzesień to w naszej historii miesiąc szczególny. Przypominamy wówczas o napaści Niemiec hitlerowskich i Rosji sowieckiej na Polskę, przywołujemy w pamięci postaci bohaterskich żołnierzy, walczących o wolność kraju, którzy często potem ginęli w sowieckich łagrach, mordowani w Katyniu, czy innych miejscach zagłady. Za przygotowaną w tym roku, a związaną z filmem Andrzeja Wajdy *Katyn*, kampanią społeczną, chciałoby się powiedzieć — nie zapomnimy. Dlatego też na łamach naszej gazetki również przywołujemy kolejną osobę — żołnierza, „cichociemnego” pochodzącego z Zagórza.

Porucznik Marian Bronisław Golarz-Teleszyński (1916–1985) — „cichociemny” z Zagórza

Był jednym z trzystu szesnastu spadochroniarzy, przerzuconych z Anglii i Włoch do okupowanej Polski w latach drugiej wojny światowej. Skąd przyłgnęła do nich nazwa „cichociemni”? Znikali z jednostek Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie w sposób cichy i tajemniczy dla większości swoich towarzyszy broni. Ich pojawienie się w kraju kryła ciemność tajemnicy, a walkę cechowało ciche zakonspirowanie. Po staranym i wszechstronnym przeszkoleniu wojskowym, byli zrzućani na spadochronach nad okupowanym krajem, nie wiedząc, co czeka ich na dole — śmierć czy zwycięstwo. Opadali nocą, przy cichnym stopniowo huku silników samolotu. Przekraczali niewidzialną granicę, punkt zwrotny w swym życiu. Od chwili dotknięcia stopami ojczystej ziemi zaczynali nową egzystencję, nowe wcielenie swego żołnierskiego losu. Wybrali najtrudniejszy odcinek walki. Ponieśli wielkie straty, sięgające 30% poległych, zamordowanych i zaginionych bez wieści. Wszyscy jednak spełnili swój żołnierski obowiązek do końca, gotowi ofiarować krajowi to, co człowiek ma najdroższego — życie. Nie potrafili tego wyrazić w uroczystych słowach. Nigdy o tym ani między sobą, ani ze znajomymi nie mówili. W milczeniu wykonywali swoje zadanie.

Jednym z nich był Marian Golarz. Urodził się 11 lipca 1916 roku w Zagórzu. Jego rodzicami byli Stanisław i Maria z domu Kajzer. Dzieciństwo i lata szkolne spędził w rodzinnym Zagórzu. Maturę zdał w sanockim gimnazjum w 1935 roku, a następnie podjął studia medyczne we Lwowie. Kampanię wrześniową odbył jako lekarz w III Dywizjonie 24. Pułku Artylerii Lekkiej. W listopadzie został aresztowany przez NKWD na Kresach Wschodnich, a następnie wywieziony do syberyjskiego łagru. Po podpisaniu układu Sikorski-Stalin został zwolniony i zgłosił się do formującej się Armii Polskiej w ZSRR, otrzymując przydział do

7. Dywizji Piechoty. W lutym 1944 roku por. Golarz zgłosił się na przerzut do kraju. Po zaprzysiężeniu 14 lutego, nocą z 21 na 22 maja wykonał skok na teren Polski w ramach operacji lotniczej „Weller 29”, którą dowodził mjr naw. Eugeniusz Arciuszkiewicz. Współtowarzyszami por. Golarza ps. „Góral 2” byli: rotm. Krzysztof Grodzicki, ps. „Jodła 2”, ppor. Władysław Marecki ps. „Żabik 2”, gen. bryg. Leopold Okulicki ps. „Kobra 2”, ppor. Zbigniew Waruszyński ps. „Dewajtis 2”, kpt. Tomasz Wierzejski ps. „Zgoda 2”. Szóstka „cichociemnych” szczęśliwie wylądowała na placówce odbiorczej „Kos” na południowy wschód od Krakowa. Por. dr M. Golarz został skierowany rozkazem na Polesie — ojczystą ziemię Kościuszki, Traugutta i Rejtana, znaczoną męczeńską śmiercią św. Andrzeja Boboli. Tutaj, w formującej się 30. Poleskiej Dywizji AK, objął stanowisko szefa służby medycznej. Wspomniana dywizja wzięła udział w akcji „Burza”, atakując wycofujące się oddziały niemieckie. Gdy dotarła wiadomość o wybuchu powstania w Warszawie, dowódca dywizji — płk Krajewski, wydał rozkaz marszu na stolicę. Rozkaz ten był uzgodniony z dowództwem Armii Czerwonej, które zobowiązało się przepuścić poleskie oddziały do Warszawy. Jednak w okolicy miejscowości Dębe Wielkie, 19 sierpnia sowieci rozbili Akowców z 30. Dywizji, aresztując oficerów, a żołnierzy wywoząc do obozu w Majdanku. Por. dr M. Golarz, wraz z grupą oficerów, został przewieziony do etapowego obozu w Brześciu. Wielu więźniów wywieziono do syberyjskich łagrów, część wróciła do kraju po trzech latach, ale niektórzy dopiero po dwunastu. W tej pierwszej grupie „szczęśliwców” znalazł się dr Marian Golarz. W drugiej połowie lat 40. został zatrudniony w Akademii Medycznej w Gdańsku, gdzie przepracował ponad 30 lat. Przestał używać nazwiska Golarz, a wrócił do swego rodowego — Teleszyński, w ten sposób zamykając okupacyjny rozdział swojego życia. Zmarł w Gdańsku, 26 sierpnia 1985 roku. Za udział w akcji „Burza” został awansowany do stopnia kapitana, a za całokształt walki o niepodległość był odznaczony Krzyżem Wirtuti Militari V klasy i Krzyżem Walecznych.

Jerzy Tarnawski

Rekolekcje z Ojcem Leonem

W upalnych dniach lipca gościł w Zagórzcu ojciec Leon Knabit, benedyktyn z Tyńca, znany części z nas z audycji telewizyjnych, książek i artykułów w prasie. Niektórzy parafianie, uczestniczący w codziennej Mszy Świętej, a także ci, którzy przybyli w niedzielę na poranną Mszę Świętą, mieli okazję wysłuchać kazań ojca Leona — mieliśmy zatem jakby nasze małe parafialne „rekolekcje z ojcem Leonem”. Zgodził się on także na udzielenie wywiadu naszej parafialnej gazetce i rozmowę tą publikujemy poniżej. W ramach znalazł się krótki życiorys ojca Leona i kilka najważniejszych faktów z dziejów zakonu benedyktynów.



Ojciec Leon Knabit podczas wywiadu

„Habitavit secum” — zamieszkać ze sobą Wywiad z ojcem Leonem Knabitem

Ojciec Leon Knabit (właśc. Stefan Knabit), ur. w Bielsku Podlaskim w 1929 roku, jego ojciec zginął zamordowany przez gestapo w 1943 roku. Uczęszczał do I Liceum Ogólnokształcącego w Siedlcach, gdzie ukończył też seminarium duchowne, tam również przyjął święcenia kapłańskie w 1953 roku. Przez kilka lat pracował jako świecki kapłan na różnych placówkach, w tym też jako rekolekcjonista i katecheta. Następnie wstąpił do zakonu benedyktynów w Tyńcu, śluby wieczyste złożył w 1963 roku. W latach 1963–1970 był proboszczem w Tyńcu, w latach 1983–1990 przeorem w Lubiniu, gdzie także urzędował jako proboszcz (1988–1991).

W latach 90. został mianowany przeorem opactwa tynieckiego. Łączyła go wieloletnia przyjaźń z Ojcem Świętym Janem Pawłem II. Ojciec Leon słynie ze swojej otwartości, poczucia humoru, prowadził programy w telewizji, jest też autorem licznych książek, opracowań i artykułów.

► **J.K.** Bardzo dziękujemy, że Ojciec zgodził się udzielić nam wywiadu, poświęcić czas tego krótkiego wypracunku w Zagórzcu. I pierwsze pytanie związane jest właśnie z wakacjami — chciałam zapytać, jakie znaczenie powinien mieć odpoczynek. Dzisiaj ludzie chyba rzadko potrafią odpoczywać?

► **O. Leon** Nie powiedziałbym, że rzadko — coraz więcej osób wyjeżdża nad morze, czy w góry, co mnie osobiście nadzwyczajnie cieszy, jeśli rośnie liczba tych, którzy mogą na dwa tygodnie wyjechać z dziećmi. Trzeba sobie życzyć, aby takich osób było jak najwięcej. Jednak ci, którzy pracują, czasami nie potrafią pracować roztropnie — pojawia się takie pragnienie, by mieć jeszcze, i jeszcze. Roztropniejsi ludzie mówią — jeśli mam tyle pieniędzy, by móc żyć godnie, nie muszę mieć coraz więcej. Jeśli potrafi się gospodarować swoim czasem, by znaleźć chwilę dla siebie, dla rodziny, dla dzieci, wtedy nie czujemy się tak bardzo zaganiani. Natomiast jeśli ktoś haruje od świtu do nocy, dzieci nie widują rodziców, mąż z żoną, jak się wreszcie spotykają przypadkiem w niedzielę przy stole, to zaczynają od tego, że wy-

Dokończenie na s. 8.

garniają sobie wszystkie żale, to jest to zachwianie tego porządku. Tak jest też z pracą w niedzielę — jeśli jest to tylko z chęci zysku, z wykorzystywaniem ludzi, a nie z autentycznej konieczności — zawsze było przecież tak, że pewne służby pracowały w niedzielę — to też jest to zaburzenie norm życia. Potrzeba więc nie tylko odpowiednich rozporządzeń, o które tak trudno, ale też wychowania wciąż na nowo człowieka, tak, by w tej dzisiejszej rzeczywistości znalazł optymalną drogę — by był czas i na pracę i na odpoczynek — i tu przydaje się reguła benedyktyńska „Módl się i pracuj”.

► **J.K.** A jak Ojciec najbardziej lubi odpoczywać?

► **O. Leon** Cóż, można by rzec tak: „Czas na poły przysposobił — pół spał, a pół nic nie robił”. Mówiąc bardziej poważnie, mam takie ulubione miejsce — jest to Księżówka w Zakopanem, Dom Episkopatu, gdzie mogę robić to, co chcę, w ramach przykazań i reguł oczywiście. Wstaję, jak już jestem wyspany, odprawiam Mszę, kiedy właściwie chcę, bo żaden termin mnie nie goni, mogę wyjść w góry — nie za wysoko, bo już jestem staruszek, ale przynajmniej na „Żydowski Giewont”, czyli na Nosal, albo do Matki Boskiej na Rusinową Polanę, jak chcę, to mogę kogoś odwiedzić, jak pada deszcz to odsypiam lub odrabiam zaległą korespondencję. Chociaż życie klasztorne bardzo mnie cieszy i 49 lat pobytu w zakonie potwierdza trafność mojego wyboru, tym niemniej dla „ja” biologiczno-psychicznego te stałe i niezmiennie reguły życia są może nie tyle uciążliwe, ile sprawiają, że w ramach wypoczynku dużo radości sprawia też pewna swoboda tych urlopowych dni. Bardzo lubię ludzi, ale też trochę tak, jak Wujek Karol, czyli Ojciec Święty, który jak wypoczywał, zawsze otaczał się ludźmi, ale znajdował też czas tylko dla siebie — ja też właśnie staram się znajdować takie chwile. To jest zgodne trochę z regułą św. Benedykta. W jego życiorysie, spisany przez Grzegorza Wielkiego, możemy przeczytać takie zdanie, że św. Benedykt „habitavit secum” — czyli zamieszkał ze sobą. Jeśli mieszkam ze sobą, a moje „ja” pozostaje w zgodzie z Bogiem i z ludźmi, to wtedy osiąga się pewną harmonię. Dlatego też w dzisiejszym stresie i napięciu ważne jest, by móc i umieć „zamieszkać ze sobą”.

► **J.K.** Przeczytałam, że do słów „módl się i pracuj”, którymi streszcza się często główną ideę reguły benedyktyńskiej, dodawano też — „i nie bądź smutny”, a Ojciec jest dla wielu osób właśnie wzorem pogody i humoru, i wiele o radości pisał, więc choć nie chciałabym się powtarzać, to jednak zapytałam, jak można pracować nad sobą, by osiągnąć tą wewnętrzną radość?

► **O. Leon** Nie bardzo wiem, jak doszło we mnie do tego stanu, który dla wielu ludzi jest trochę wzorem, a trochę radością — bo generalnie cieszymy się, kiedy spotkamy kogoś pogodnego i wesołego. Przede wszystkim muszę oddać cześć mojej Mamusi, która pomimo trudnego życia — miała trójkę dzieci, a mąż został zabity przez Niemców już w 1943 roku, miała w sobie wielką odporność i pogodę ducha, potrafiła to w nas zaszcześcić, była dobra, kochająca, podnosząca na duchu, miała w sobie wielką otwartość, dużo opowiadała, byłaby doskonałą bajkopisarką. To stąd się bierze, jest całkiem darmo dane. Poza tym — praca nad kształtowaniem osobowości w życiu kleryckim, kapłańskim oraz zakonnym i wreszcie to, że trafiłem w rzeczywistość, którą do dziś całkiem apróbuję. Bo jeśli ktoś się gryzie, że nie wybrał właściwej drogi życiowej, czy to w zawodzie, czy to w małżeństwie, to trudno znaleźć spokój, który się uzyskuje, jeśli żyje się w przekonaniu, że jest się na właściwym miejscu. Poza tym, jeśli człowiek stara się nie grzeszyć, ufa, że żyje w przyjaźni z Panem Bogiem — to te wszystkie elementy składają się na wewnętrzną pogodę.

► **J.K.** Dlaczego Ojciec wybrał akuratnie benedyktynów? Wyczytałam, że przyczynił się do tego piękny śpiew.

► **O. Leon** To był trochę jakby haczyk, który Pan Bóg na mnie zarzucił. Kiedy byłem jeszcze ministrantem, służyłem do Mszy Świętej w Siedlcach, w katedrze. I tam właśnie słyszałem, jak klerycy wykonywali śpiew gregoriański — kiedyś bardzo tego przestrzegano. Szczególnie piękne były nieszpory śpiewane po łacinie — nie wyobrażałem sobie, żebym mógł je opuścić, zawsze biegłem do kościoła. Potem kolega kleryk, który wstąpił do zakonu białych sercanów i teologię studiował w Tyńcu, w którym było studium domowe, namawiał mnie, żebym też przyjechał, zobaczył, jak pięknie śpiewają. Przyjechałem i zachwyciłem się — te piękne śpiewy, na Boże Narodzenie, dziś tam też wszystko podobnie dźwięczy. Nie chciałem jednak tylko poddać się tej fascynacji, postanowiłem odczekać, zastanowić się, i dopiero po święceniach, po kilku latach pracy jako świecki ksiądz, zdecydowałem się jednak na wstąpienie do benedyktynów. Oczywiście w klasztorze tak naprawdę śpiew nie jest wcale najważniejszy, są też inne rzeczy, bardziej prozaiczne — sprzątanie, różne prace, posłuszeństwo — ale wszystko powinno współbrzmieć, i wtedy śpiew jest radością i ukoronowaniem. Czasami zaś liturgia godzin jest lekarstwem na różne trudne stany. Stąd może ten benedyktyński spokój — odpowiednia ilość modlitwy i pracy rozłożona właściwie. Zdenerwowany benedyktyn to jest jakoś trudne do pomyślenia.

► **J.K.** Czy żyjąc w duchowości benedyktyńskiej od-
czuwa się, że jest to 1500 lat niezmiennych reguł, te-
go samego?

► **O. Leon** Oczywiście, że tak, choć są naturalnie
pewne modyfikacje, nawet w naszych czasach, a jed-
nocześnie jest to wciąż to samo, istotne rzeczy pozo-
stają niezmienione, wciąż aktualne. Ciekawe, że kiedy
szkoła w Tyńcu przyjęła imię św. Benedykta, to trze-
ba było oczywiście przygotować program wychowaw-
czy w oparciu o wartości, które reprezentuje patron.
I pani wicedyrektor wzięła regułę św. Benedykta —
najpierw wydawało się, że cóż można znaleźć w niej



Ojciec Leon Knabit i ksiądz Proboszcz — obaj jak widać w do-
skonalej humorach — przed kapliczką w ogrodzie Państwa
Cyranów

dla dzisiejszej młodzieży, a potem, kiedy drugi raz
przeczytała — okazało się, że jak najbardziej — opra-
cowano bardzo dobry program, właśnie na podsta-
wie pism założyciela naszego zakonu, odwołujący się
do ogólnoludzkich wartości. Poza tym każdy klasz-
tor odrobinę inaczej interpretuje regułę, w zależno-
ści od tego, w jakim środowisku funkcjonuje — czy
to środowisko tradycyjne, czy zlaicyzowane, czy kra-
je misyjne — wybiera to, co jest w tej konkretnej sy-
tuacji najważniejsze. Kiedyś było jeszcze łatwiej, bo
wszyscy posługiwali się łaciną, brewiarz był ten sam.
Dzisiaj, choć tak wiele jest języków, dalej czuje się, że
duch jest ten sam. In laetitia pacis — w radości po-

koju. I co jeszcze ważne — trzeba szanować wszyst-
kich ludzi.

Są takie cztery filary — po pierwsze modlitwa —
bo musi być Absolut, bez tego nic nie można zdzia-
łać. Europa się kłóci o ten Absolut. Gdy się o Nim nie
pamięta, to wtedy każdy sobie jest sterem, żeglarzem,
okrętem, ale wtedy mamy to, co mamy. Po drugie pra-
ca — solidna, uczciwa. Dzisiaj mało kto chce napraw-
dę pracować, najchętniej handluje się owocami czyjejś
pracy. Wykorzystuje się takich biednych Chińczyków,
czy biedne dzieci z Afryki, które często pracują do-
słownie za garść ryżu. W Polsce też dochodzi do ta-
kich nadużyć.

Jeśli mam Absolut, o którym wiem, że mnie kocha,
jeśli mam solidną pracę, która daje mi satysfakcję, to
wtedy jest spokój ducha, radość. Natomiast jeśli nie
ma pracy, albo zarobki są niewystarczające, a jeszcze
pojawia się zazdrość, bo innemu przez jakieś przekre-
ty się udało — to wtedy nie ma pokoju i radości, tyl-
ko zawiść i złość, i niedosyt.

Najpierw zatem staram się ze sobą dojść do ładu,
potem każdego człowieka szanuję, patrząc bardzo ostro
na grzech. Tak jak Jan Paweł II, atakowany tak moc-
no za to, że nie popuszczał w rozmaitych dziedzinach
etycznych. Ale wobec człowieka zawsze był otwarty,
zawsze pełen szacunku.

A dziś tak zwani wielcy tego świata, zamiast sza-
nować ludzi, to obrzucają błotem wszystkich naokoło,
i to dosłownie, gdzie się spojrzy — wyzwiska, obelgi.
Zamykają oczy, nie widząc swoich błędów. Dziś po-
wiedzieć młodzieży: zachowuj się parlamentarnie —
to odpowie „A co ja innego robię?”

I tu benedyktynizm może pomóc — pokazując
wartość tych właśnie zasad — modlitwy, pracy, rado-
ści i szacunku dla innych.

► **J.K.** Kiedy patrzy się na dzisiejsze czasy, to ma się
takie wrażenie, że jest takie szczególne nastawienie
przeciwko wartościom chrześcijańskim. W niektórych
miejscach zaczyna się traktować chrześcijan jako ja-
kieś niechciane mniejszości. Jak Ojciec myśli — czy
to taki kryzys, których wiele już było, czy też szcze-
gólne działanie jakiś niedobrych sił, które tak bardzo
się promują?

► **O. Leon** Jako starszy człowiek z jednej strony cie-
szę się, że tak jest — bo przypomnijmy sobie, co się
działo 50 lat temu, choćby w Rosji, kiedy zewsząd wy-
pędzano Boga, ludzie nie mogli chodzić do kościoła,
zabraniano praktyk religijnych. I to wszystko robio-
no w imię rzekomej wolności. I człowieka tak wy-
zwalano, że go często wyzwalano od życia. To teraz,
jeśli podobnie się dzieje, i to też w imię hasła wolno-
ści, równości, to człowiek, który jest myślący, coś już
widział, czyta, to zrozumie, że to jest tak naprawdę

Dokończenie na s. 11.

BENEDYKTYNİ

Duchowość benedyktyńska wywodzi się z najwcześniejszych przejawów życia konsekrowanego w Kościele. Twórcą Reguły, która do dziś stanowi podstawę życia wspólnot benedyktyńskich, był **św. Benedykt z Nursji**. Urodził się około 480 roku, pochodził z bogatej rodziny, przerwał jednak studia w Rzymie, by rozpocząć życie pustelnicze w grocie, w okolicy Subiaco. Wkrótce zaczęli gromadzić się wokół niego uczniowie, choć niektórzy zniechęcali się surowością proponowanych przez Benedykta zasad życia. Gdy jednak ich liczba wciąż rosła, przyszedł święty zdecydować się na fundację klasztorów. Przeniósł się na wzgórze Monte Cassino, gdzie założył opactwo, tam też zredagował tekst Reguły. Paradoksalnie, wcale nie zamierzał tworzyć zakonu, był raczej pustelnikiem. Zgodnie z tradycją zmarł w 543 roku i dziś jest czczony między innymi jako patron Europy. Jego życiorys znamy z pism Grzegorza Wielkiego

Myśl św. Benedykta zbudowana została na dwóch głównych filarach — modlitwie i pracy, wykonywanej w wewnętrznej radości i pokoju. Reguła benedyktyńska zbiera doświadczenia mnichów starożytnych i ujmuje zasady życia wspólnoty w sposób odpowiadający klasztorom zachodnioeuropejskim. W kolejnych wiekach inne reguły zakonne nawiązywały do tego klasycznego wzoru, a zakon benedyktynów nie tylko rozpowszechnił się w średniowiecznej Europie, ale w sposób bardzo znaczący oddziaływał na jej rozwój.

W Polsce tradycja benedyktyńska obecna jest od X wieku, związany jest z nią między innymi św. Wojciech, który przez pewien czas przebywał w klaszto-

rze na Monte Cassino. Benedyktyni przybyli na tereny dzisiejszej Polski w początkach chrystianizacji. Pierwsze klasztory funkcjonowały już za czasów Bolesława Chrobrego. Kolejna grupa mnichów dotarła nad Wisłę za panowania Kazimierza Odnowiciela i Bolesława Śmiałego. Wtedy też powstały udokumentowane fundacje opactw — w Moglinie koło Gniezna, w Lubiniu koło Poznania i w Tyńcu, nieopodal Krakowa; stworzone zostały też ośrodki benedyktyńskie na Pomorzu i na Śląsku. W ciągu kolejnych wieków na terenie Polski działało od ośmiu do sześciu opactw i liczne placówki, do których należały też rozległe włości. Benedyktyni w nie tylko w znaczący sposób przyczynili się do rozwoju Kościoła w Polsce, ale też bardzo pozytywnie oddziaływali na inne dziedziny życia społeczeństwa. W dziejach polskich benedyktynów pojawiają się postaci bardzo wybitnych opatów, dbających o poziom życia mnichów i wierność Regule. Historia zakonu obfituje także w okresy trudne i pełne przeciwności — należał do nich szczególnie wiek XIX. Dopiero w ubiegłym stuleciu nastąpiła odnowa klasztorów benedyktyńskich i życia monastycznego, w świecie i w Polsce.

Męskie wspólnoty żyjące według Reguły św. Benedykta początkowo nie były połączone w formalny zakon, później tworzyły kongregację. W 1893 roku powstała federacja benedyktyńska, do której należy obecnie 21 kongregacji. Na początku 200 roku federacja liczyła 8400 członków.

Opactwo w Tyńcu zostało według tradycji ufundowane w 1044 roku, przez Kazimierza Odnowiciela. Pierwszy opat tyński Aron został biskupem krakowskim. W drugiej połowie XI

wieku powstał zespół kamiennych budowli — bazylika romańska i zabudowania klasztorne. Ich fragmenty zachowały się do dziś. W wieku XIV klasztor był kilkakrotnie niszczone i rabowany, między innymi przez Tatarów, jego rozbudowę przynosi dopiero następne stulecie, a dalszy rozkwit opactwa następuje w XVI wieku. XVII wiek to okres tzw. komendy, czyli narzucania przez króla opatów spoza konwentu, co naruszało podstawy reguły benedyktyńskiej. W tym stuleciu kościół klasztorny otrzymał wystrój barokowy. Po zakończeniu okresu komendy w XVIII wieku opactwo ponownie rozkwitło, powiększała się biblioteka, niestety nadeszły czasy zaborów. W klasztorze bronili się konfederaci barscy, co powodowało znaczące zniszczenia. W 1816 roku władze austriackie dokonały kasaty opactwa, przez pewien czas w Tyńcu mieściła się siedziba biskupa i dzięki temu zdołano ocalić naczynia, szaty liturgiczne i część biblioteki. W 1831 roku wybuchł pożar, opactwo popada w ruinę, a kościół przejmuje parafia. Ostatni mnich tyński umiera w 1844 roku. Ponowna fundacja klasztoru następuje w latach 30. XX wieku. 29 lipca 1939 roku do Tyńca przybywa 11 mnichów. Dzieło odnowy przetrwało lata okupacji i czasy komunizmu. W 1968 roku klasztor wrócił do godności opactwa. Dziś benedyktyni z Tyńca nie tylko realizują swym życiem założenia Reguły, ale też w różnoraki sposób nawiązują do bogactwa zakonnej tradycji. Naprawdę warto odwiedzić tyńskie opactwo.

Opr. J.K.

Wykorzystano informacje zawarte na stronach: www.benedyktyni.pl i www.tyniec.mm.com.pl

takie samo działanie, z tego samego źródła. W imię wolności nie wolno było nosić sutanny, ani krzyża — a teraz w Ameryce nie można nosić krzyża, nie może być krzyża w salach lekcyjnych. I potem dochodzi do takich tragedii, że chłopak bierze broń i zabija swoich kolegów. A Pan Bóg, na pytanie — „Gdzie byłś Boże?” — mógłby odpowiedzieć — „Zostałem usunięty z tej szkoły, mnie tam nie wolno być”. I trzeba tak powiedzieć, choć to nie jest nowoczesne, ani popularne, że to jest działanie szatana. Ci ludzie sobie nie zdają sprawy, bo nie wierzą w szatana.

Ojciec Święty mówił o „anonimowych centrach antyewangelizacji”. Imię Jezus powoduje sprzeciw sił zła, jakkolwiek by się te siły nie nazywały. Przeciwno Jezusowi występują ci, dla których zbawienie człowieka przez Boga jest jakąś obrazą osobistą. Bo jeśli nie ma Boga, to moja prawda jest najważniejsza. Jeśli w pozorowanej demokracji usuwamy Boga, żeby wprowadzić równość, to okazuje się, że wprowadzamy większą niewolę, bo tylko silny i bogaty może być wolny. Nawet z Bogiem ludzie czasem nie mogą się odnaleźć, bo nasza wola jest słaba, a jeśli usunie się Boga, to już naprawdę nie ma się na czym oprzeć. Przecież to, co się złego dzieje na świecie, to dlatego, że się Boga nie uznaje, albo się Mu sprzeciwia, albo uznaje się Boga pod jakimiś warunkami.

► **J.K.** Ojciec wielokrotnie mówił o swoich relacjach z Janem Pawłem II, więc nie będę już do tego wracać, natomiast chciałbym zapytać o porównanie sposobu nauczania Karola Wojtyły i Benedykta XVI — oczywiście chodzi mi o samą metodę.

► **O. Leon** Uważam, że to jest komplementarne. Ojciec Święty cały czas trzymał kardynała Ratzingera przy sobie, choć ten już miał 75 lat i prosił o zwolnienie, a Papież chciał, żeby jednak został. Benedykt XVI jest

teologiem skierowanym bardzo wyraźnie ku Jezusowi, a Jan Paweł II patrzył przez człowieka ku Bogu, ku Chrystusowi. Ci, którzy byli blisko nich, mówili, że wspaniałą rzeczą było obserwować, jak się spierali, czyli tak naprawdę wyjaśniali sobie różne rzeczy. Nasz Papież zawsze się liczył z kardynałem Ratzingerem, zwłaszcza przy opracowaniu ważnych dokumentów. Poza tym trzeba wziąć pod uwagę przygotowanie obu na tron papieski. Karol Wojtyła — najpierw wcześniej osierocony, potem w czasie wojny robotnik, aktor, student, potem kapłan, biskup, poeta, potem doświadczenie KUL-u, metropolita krakowski i wreszcie papież, dla którego wyjście na balkon i słowa „Przyszedłem z dalekiego kraju”, były jakimś naturalnym dalszym ciągiem. A kardynał Ratzinger — też trudne dzieciństwo, doświadczenie hitleryzmu, potem biskup, słynny profesor, jeden z młodszych kardynałów, potem wzywa go Papież i przez kilkadziesiąt lat kancelaria, pisma, narady i w tym wieku, kiedy chce się już odpocząć, iść na emeryturę, on musi stanąć w zupełnie nowej, tak wyjątkowej roli. Jest może bardziej precyzyjny w swojej nauce, jego kazania są jak wykłady. Wojtyła jak pisał, to tak gęsto, że z każdego zdania można było pół książki napisać, a Benedykt — bardzo klarownie, można łatwo streścić, wskazać na najważniejsze rzeczy. Ale to jest tak naprawdę to samo, komplementarnie. Ważne, że nie próbuje na siłę naśladować Jana Pawła. Może nie zaprasza na obiady czy kolacje, ale jak się pisze listy, to z sekretariatu odpowiedzi przychodzą jak za dawnych lat. Nie ma Kościoła Wojtyły ani Kościoła Ratzingera — jest Kościół Chrystusowy.

► **J.K.** Bardzo dziękujemy za rozmowę, mamy nadzieję, że miło spędzi Ojciec te kilka dni w Zagórzu i zapraszamy znów w nasze strony.

*Bardzo dziękujemy Państwu Cyranom
za pomoc z przeprowadzeniu wywiadu*

Maryjne dróżki

Tyle jest miejsc w Polsce i na całym świecie szczególnie objętych miłością Matki Najświętszej. Jedne sławne, potężne, aż przytłaczające swym pięknem i wielkością, inne skromne, często ukryte wśród gór i lasów. Wędrujemy do tych miejsc, by oddać część i chwale Matce Bożej, by dziękować za otrzymane łaski i błagać o pomoc i opiekę.

Chciałabym przywołać te, które odwiedziłam w czasie swych wakacyjnych wędrówek.

Wieliczka znana jest nam głównie z unikatowej kopalni soli, odwiedzanej przez tysiące turystów. Ale tu właśnie, w kościele Ojców Reformatów, króluje Księżna Wieliczki — Matka Boża Łaskawa. Wizerunek został namalowany w pierwszej połowie XVII wieku,



Matka Boża Łaskawa, Księżna Wieliczki

Dokończenie na s. 12.

Dokończenie ze s. 11.

w manierze barokowej, na cienkiej płycie piaskowca. Tradycja mówi, że obraz ten, przed przybyciem do Wieliczki reformatów, umieszczony był w przydrożnej kaplicy pw. św. Antoniego Padewskiego.

W niedalekich **Staniątkach** w 1216 roku założony został pierwszy na ziemiach polskich klasztor Benedyktynów. Konwent do dziś istnieje, a w przyklasztornej świątyni



Matka Boża Bolesna Staniątecka

Modlitwa do Matki Bożej Bolesnej

Matko Boża Bolesna Staniątecka, której duszę przeszły miecz boleści: podczas procepcji Symeona, ucieczki do Egiptu, szukania Jezusa, w czasie Jego drogi krzyżowej, śmierci, zdjęcia z krzyża i pogrzebu, wyjednaj nam przebaczenie grzechów, oraz przyjmij wszystkie nasze intencje, jakie Ci polecamy. Prosimy Cię przez siedem szczególnych cierpień Twoich otaczaj nas swoją opieką, abyśmy święcie żyjąc na ziemi, zasłużyli na wieczną chwałę w niebie, gdzie Syn Twój a nasz Pan żyje i króluje na wieki wieków. Amen

uwagę zwraca kaplica Matki Bożej Bolesnej, ze słynącym łaskami obrazem przedstawiającym Siedem Boleści Maryi. Spokój tego wielkiego opactwa sprzyja modlitwie i refleksji.

Na górzystym terenie Beskidu Wyspowego leży **Pasierbiec** — niewielka wioska, w której parafię erygowano dopiero w 1958 roku. Kult cudownego obrazu Matki Boskiej Pocieszenia sięga jednak 1811 roku, kiedy to do pobliskiej miejscowości — Laskowej — powrócił Jan Matras, żołnierz austriacki. Został on ranny w bitwie pod Rastatt w 1793 roku. Pozostawiony na pobożni-



Ołtarz główny w kościele w Pasierbcu z łaskami słynącym wizerunkiem Matki Bożej

Nowenna pasierbiecka (fragment)

Najświętsza i Niepokalana Dziewico, Matko Boża, Maryjo! W swej nieskończonej dobroci ubogacił Cię Bóg taką obfitością swych łask, że stałaś się ich Pośredniczką dla nas, wszystkich ludzi. Racz zatem łaskawie wejść na mnie z Twego łaskami słynącego obrazu w Pasierbcu i wyjednaj mi u Boga w Trójcy Świętej Jedynej tę łaskę, o którą Cię najpokorniej proszę... Przrzekam skorzystać z niej dla zbawienia mej duszy i zachować na zawsze najgorętszą wdzięczność dla Twojego Boskiego Syna i dla Ciebie, o Maryjo!

sku, błagał Matkę Bożą o ratunek. Najświętsza Paniienka przyszła rannemu żołnierzowi z pomocą. Miał widzenie, że Maryja stoi przy nim i osłania go swym płaszczem przed szarżującym wojskiem. Złożył ślub, że jeśli szczęśliwie wróci do ojczyzny, wybuduje swej Wzbawicielce kapliczkę. „Tak to z wiary i zaufania do Matki Bożej prostego galicyjskiego chłopca zrodził się cud ocalenia, który stał się źródłem daru Łaski Bożej i początkiem pasierbieckiego Sanktuarium” — z drózkami Maryjnymi i poruszającą w swej wymowie Drogą Krzyżową.

I jeszcze jedno miejsce — **Lwów**. Jan Paweł II w czasie swej pielgrzymki na Ukrainę mówił: „Cieszę się, że i ja mogę się pokłonić przed obrazem pamiętającym śluby Jana Kazimierza.



Lwowski wizerunek Matki Bożej Łaskawej

«Śliczna Gwiazda miasta Lwowa» niech będzie dla was oparciem i niech przyniesie wam pełnię łask». Obraz Matki Bożej Łaskawej namalowany w 1598 roku temperą na deskach sosnowych, w 1776 roku oficjalnie uznany został za cudowny i koronowany przez arcybiskupa Wacława Hieronima Sierakowskiego.

Bardzo głębokie zdanie, które niedawno przeczytałam, głosi, że Europa tworzyła się w pielgrzymkach i w pielgrzymowaniu. Warto więc choćby w najbliższej okolicy wyruszyć szlakiem sanktuariów.

T.K.

ks. Jan Twardowski

Litania polska (fragment)

- Kyrie Elejson, Chryste zmiłuj się nad nami!
- Daj nam pozdrawiać Matkę Najświętszą polskimi inwokacjami.
- Święta Dobrodziejko z krakowskich ołtarzy z hejnałem jak srebrna trąbka z pełnymi Polski oczami — Módl się za nami
- Madonno z Puszczy, z Ostrowców Tuszowskich, Tarnowa, bliska, cała w wiewiórkach, pachnąca świerkami — Módl się za nami
- Matko serdeczna z Sandomierskiej Ziemi, Matko uczniów chroń przed wagarami — Módl się za nami
- Dzieweczko Lipska w Lipowej Lubawie, co łzę z żywicy chronisz przed rzesami — Módl się za nami
- Święta z Lichenia Bolesna Królowo, polska nasza Pani — Módl się za nami
- Smagła Góralko z Rusinowej Polany — zimą zajeżdżają do Ciebie nartami, na Anioł Pański dzwonią łyżwami — Módl się za nami
- Gwiazdo Jackowa z Przemyśla, z którą polski święty chodził na misje sławiąc różańcami — Módl się za nami
- Bolesna w Staniątkach biednych nad chlebem czarnym, mleka garnuszkami — Módl się za nami
- Nadmorska Pani, Rybaczko Swarzewa — z grzechów nas wyłów swoimi sieciami — Módl się za nami
- Jazłowiecka — Ty, co ułanów znałaś po imieniu, gdy wrzesień pamiętny czerwienił ranami — Módl się za nami
- Gospodyni Śląska z Piekar, synowie węgiel Ci przynoszą rękami, aby wciąż śpiewał psalm pod fajerkami — Módl się za nami
- Władczyni zamku o Czerwińska Pani, tyle młodzieży już śpi pod gruzami — Módl się za nami
- Pocieszeń pełna — w Warszawie na Piwnej — Tyś na Starówce przekłuta mieczami — Módl się za nami
- Piastunko Karmiąca — prawie w każdym domu, Patronko kuchni, butelek z smoczkami — Módl się za nami
- Mario na Piaskach, do której z pieśniami szli karmelici skrzypiąc trzewiczkami — Módl się za nami
- Z Rzymu skradziona, w Kodniu schowana przed Włochami — Módl się za nami
- Jak ziarno wyjęta z ziemi, wina obmyta kroplami, Gidelska wieśniaczko — Módl się za nami
- Zielarko z Przydonicy — pomiędzy paprocią, konwalia, jałowcem i borówkami — Módl się za nami
- Księżno Sieradzka — co swe jasne królestwo zakładasz nawet pomiędzy cierniami — Módl się za nami
- Misjonarko Starowiejska — z tuzinem świętych z Apostołami — Módl się za nami
- Madonno Inwałdzka, któraś skruszyła herszta ze zbójcami — Módl się za nami
- Ciemna Cudzoziemko przy latarniach — z Dzieciątkiem na prawym ręku chroniąca Warszawy nocami — Módl się za nami
- Zebrzydowska na Kalwarii — między Męki Pańskiej stacjami — Módl się za nami
- W Studziennej na krześle siedząca — przy świecy nad talerzami — Módl się za nami
- Śnieżno-Różańcowa — Dominikanko Krakowa, wstawiona cudami — Módl się za nami
- Zasypiająca w drzewie, rzeźbiona tysiącletnimi Wita Stwosza dłutami — Módl się za nami
- Flisaczko Dobrzyńska — z chłodnymi od Wisły szatami — Módl się za nami
- Co Jasnej bronisz Częstochowy — łącz zakochanych szczęścia obrączkami — Módl się za nami
- Piękna Pątniczko — bez biżuterii wędrująca polskimi drogami — Módl się za nami

Nieoczekiwane spotkanie z Benedyktem XVI

Kiedy 6 września wyruszyliśmy na zwykłą turystyczną wycieczkę do Bratysławy, Wiednia i Doliny Wachau, nie spodziewaliśmy się, że zamiast się ona na chwilę w pielgrzymkowe spotkanie z Benedyktem XVI.

Wiedeń przywitał nas w piątek 7 września ulewym deszczem i informacją, że właśnie dziś i w niedzielę jest w mieście Benedykt XVI. Obawy przed utrudnieniami w ruchu, czy zamkniętymi drogami szybko się rozproszyły. Oczywiście, wycieczka nie miała w planach udziału w spotkaniu z Papieżem, bo nikt takowego nie przewidział, ponieważ jednak my i tak byliśmy zdecydowani na zwiedzanie samodzielne — oboje z mężem byliśmy już w stolicy Austrii — więc pod katedrą zdecydowaliśmy się na odłączenie od grupy. Wszędzie widać było przygotowania do spotkania z Ojcem Świętym. Przy katedrze stał telebim, na którym właśnie wyświetlano relację z powitania Papieża na lotnisku przez władze państwa. Na afiszu przeczytaliśmy informację, że dosłownie za godzinę, nieopodal, przy kościele nazywanym w Wiedniu Kirche Am Hof będzie spotkanie z Benedyktem XVI, powitanie i krótka modlitwa. Szybko podjęliśmy decyzję. Idziemy zobaczyć, jak to wygląda i czy uda się w tej ulewie gdzieś sensownie stanąć. Droga przejazdu kolumny samochodów była ogrodzona bramkami, ale nie było żadnych utrudnień w przejściu. Szybko dotarliśmy na miejsce. Z pewnym zdziwieniem odbieraliśmy od wolontariuszy kolejne „dary”. Płaszcz przeciwdeszczowe, żółte chusteczki, jednorazowe, ale całkiem niezłe lorneteczki, wydane specjalnie na tę okoliczność książeczki z pieśniami i modlitwami. Wszędzie hasło pielgrzymki — „Spoglądać na Chrystusa”. Skoro już zostaliśmy tak obdarowani — nie mogliśmy tak po prostu sobie stamtąd pójść. Poza tym była to niepowtarzalna okazja. Zajęliśmy zatem miejsca w dość sporym, ale zdyscyplinowanym tłumie i czekaliśmy, obserwując wzorowy porządek, uprzejmość służb, doskonałe przygotowanie wiedeńczyków do tego spotkania. Niestety deszcz nie

ustawał. Wreszcie kolumna z samochodem papieskim zbliżyła się do kościoła — miejsce dla Benedykta XVI przygotowane było u szczytu monumentalnych schodów, mniej więcej na wysokości drugiego piętra, więc mimo wszechobecnych parasoli widzieliśmy Papieża całkiem dobrze. Rozpoczęła się modlitwa i powitanie Papieża przez przedstawicieli mieszkańców Wiednia — jak się można było zorientować — osoby różnych stanów i zawodów — od każdej z nich Benedykt otrzymał różę. Cała uroczystość trwała około pół godziny, pod koniec zakłóciły ją problemy techniczne — nagle zniknął obraz na telebimach. My na szczęście mogli-



Benedykt XVI witany przez mieszkańców Wiednia

śmy patrzeć na Papieża bez ich pomocy. Przemoknięci do suchej nitki, ale zadowoleni z tego nieoczekiwanego spotkania z Ojcem Świętym ruszyliśmy do muzeum. Tego dnia można było w Wiedniu zwiedzać tylko to, co pod dachem.

Potem dowiedzieliśmy się, że na placu zebrało się około siedem tysięcy osób. Deszcz nie sprzyjał pielgrzymom.

W sobotę Benedykt XVI udał się do najsłynniejszego sanktuarium maryjnego w Austrii — Mariazell, które świętowało 850 lat swego istnienia, odwiedził także opactwo Cystersów w Heligenkreutz koło Wiednia. W niedzielę zaś nasze drogi znów nieoczekiwanie się przecięły. Rano, korzystając z tego, że nie padał deszcz, postanowiliśmy pospacerować trochę po wiedeńskiej

Dokończenie na s. 15.

Starówce — i przyszlismy pod katedrę właśnie wówczas, gdy kończyły się przygotowania do Mszy Świętej, którą Papież miał odprawiać w świątyni. Znów dostaliśmy przeciwdeszczowe płaszczyki (zaczęło padać), książeczki i chusteczki, tym razem z nadrukowaną datą niedzielną, specjalne wydania gazet i parę innych reklamowych gadżetów. Niestety, tym razem nie mogliśmy zostać. Popatrzyliśmy tylko chwilę na telebim, na powitanie Papieża w Pałacu Biskupim przy katedrze i na długi ciąg tysiąca ministrantów, którzy mieli w tym dniu asystować przy liturgii, wchodzących właśnie do świątyni. Musieliśmy dołączyć do grupy, a w po-

łudnie wracaliśmy już do Polski. Tak zakończyło się nasze nieoczekiwane spotkanie z Benedyktem XVI. Zatrzymaliśmy na pamiątkę żółte chusteczki i oczywiście wspomnienia tego trochę niezwykłego zdarzenia. Niestety, okazało się, że przez padający deszcz zdjęcia prawie zupełnie nie wyszły. Trudno...

W komentarzach, które czytaliśmy już po powrocie do domu podkreślano przede wszystkim spokój, piękno i siłę słów Benedykta XVI, „pielgrzyma wśród pielgrzymów”. Cieszyliśmy się, że nieoczekiwanie znaleźliśmy się choć przez chwilę w orbicie ich oddziaływania.

J.K.

W trzecim dniu wycieczki, w sobotę, pojechaliśmy do **Melku** — jednego z największych i najwspanialszych klasztorów benedyktyńskich w Europie. Barokowe założenie klasztorne przysłacza swym ogromem. Miodowe wieże majestatycznie wznoszą się na tle nieba. Zwiedzający wędrują przez dawne sale opactwa i komnaty królewskie do imponującej biblioteki, a wreszcie do kościoła, w którym barokowe wyposażenie wnętrza robi naprawdę niesamowite wrażenie. Wszystko dosłownie ocieka złotem, zewsząd patrzą na nas figury świętych, uwypuklane jeszcze przez iluzjonistyczne malowidła. A jednak nawet w tym przebogatym wnętrzu czuje się spokój i harmonię, tak charakterystyczne dla benedyktyńskiej reguły.



Klasztor Benedyktynów w Melku istniał już w 1089 — wspomina go w swej słynnej książce *Imię róży* Umberto Ecco, i słynął między innymi z bardzo cennych relikwii. Opactwo spłonęło jednak doszczętnie podczas najazdu tureckiego w 1683 roku. Odbudowę w pierwszej połowie XVIII wieku rozpoczął opat Berthold Dietmayer i to właśnie wynikiem tych zakrojonych na ogromną skalę prac jest dzisiejsze potężne założenie klasztorne.

Do najcenniejszych przedmiotów przechowywanych w opactwie należy tzw. Melker Kreuz, szesnastowieczny krzyż zawierający fragment drzewa Chrystusowego, wysadzany szlachetnymi kamieniami.

Skarby franciszkańskich kościółów

13 września, o godz. 17.00, w sanockim zamku odbyło się uroczyste otwarcie pięknej wystawy „Skarby klasztorów franciszkańskich”. Przygotowanie ekspozycji wpisuje się w obchody 630. rocznicy przybycia franciszkanów do Sanoka, która przypada właśnie w tym roku. Spotkanie otworzył dyrektor Muzeum Historycznego w Sanoku, pan Wiesław Banach, witając przy-

byłych gości — ks. bpa Adama Szala, ks. archiprezbitera Feliksa Kwaśnego, przedstawiciele wspólnot franciszkańskich z Przemyśla i Krakowa — o. Kaliksta Biskupa i o. Franciszka Solorza.

Następnie głos zabrał współgospodarz wystawy — o. Stanisław Glista — gwardian klasztoru Franciszkanów w Sanoku. W krótkich słowach przypomniał on

o charyzmacie franciszkańskim i historii sanockich franciszkanów. Podkreślił, że poprzez zetknięcie z przedmiotami zgromadzonymi w klasztorach można uchylić rąbka franciszkańskiej duchowości, która zawsze miała charakter chrystocentryczny, eucharystyczny i maryjny.

Ks. bp Adam Szal przypomniał, że jednym z pierwszych biskupów, który objął metropolię halicką wkrótce po jej utworzeniu, był właśnie franciszkanin — Eryk Vincenz. Przywołał też piękną inicjatywę, którą stworzyli w średniowieczu franciszkanie i dominikanie — Stowarzyszenie Braci Pielgrzymujących, niosące Ewangelię wszystkim narodom. Na zakończenie zacytował słowa św. Franciszka — „Bracia, dbajcie o kielich” i odniósł je do troski o piękno świątyni, wyraźnie widocznej w środowisku franciszkańskim.

Kolejną częścią spotkania był bardzo ciekawy wykład pana Wiesława Banacha, połączony z pokazem multimedialnym, który przybliżył zgromadzonym gościom prezentowane na wystawie eksponaty. Pan Dyrektor zwrócił uwagę na najcenniejsze przedmioty — obrazy, rzeźby, naczynia liturgiczne, ornaty, które przyjechały do Sanoka z Przemyśla i Krakowa, a także oczywiście te pochodzące z klasztoru Franciszkanów w Sanoku.

Następnie zebrani udali się do piwnic zamku, gdzie w historycznych wnętrzach można było już „na żywo” obejrzeć ekspozycję.

Zakończeniem uroczystości była Msza Święta w kościele Franciszkanów, której przewodniczył ks. bp Adam Szal.

Wystawa, którą naprawdę warto zobaczyć, będzie czynna w salach sanockiego zamku do 7 października w godzinach od 9.00 do 17.00.



Dyrektor Muzeum Historycznego Wiesław Banach i o. gwardian Stanisław Glista podczas otwarcia wystawy



Honorowy gość — ks. bp Adam Szal

Dokończenie na s. 18.

Dokończenie ze s. 17.



Kopia gotyckiego obrazu Matki Boskiej Bolesnej z krakowskiego kościoła Franciszkanów



Siedemnastowieczna monstrancja i kielichy ze skarbca franciszkanów w Krakowie



Fragment ekspozycji rzeźb z klasztoru Franciszkanów w Przemyślu



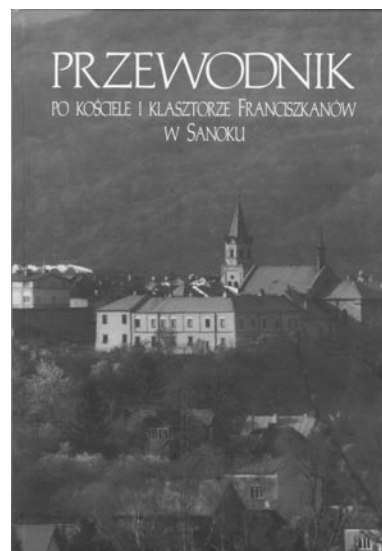
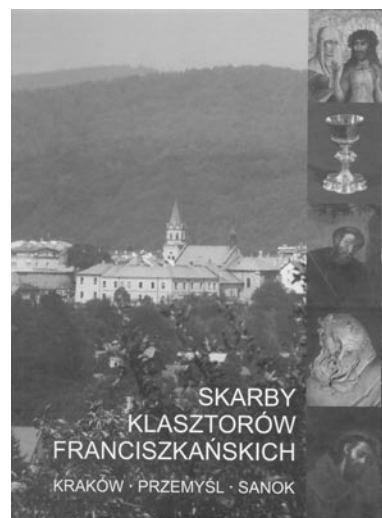
Ornat z tkaniny włoskiej z XVI wieku, klasztor Franciszkanów w Krakowie*



Osiemnastowieczna monstrancja, klasztor Franciszkanów w Sanoku*

Wystawie towarzyszy pięknie wydany i doskonale opracowany katalog, przygotowany przez Muzeum Historyczne w Sanoku.

Warto też wspomnieć, że w maju ukazał się bardzo ciekawy *Przewodnik po kościele i klasztorze Franciszkanów w Sanoku*, w którym można znaleźć wiele interesujących informacji i barwnych ilustracji. Oba wydawnictwa można nabyć w Muzeum Historycznym w Sanoku.



* cyt. za *Skarby klasztorów franciszkańskich*, Sanok 2007, fot. D. Szuwalski.
Pozostałe zdjęcia Sławomir Lis.

Ojciec Stanisław Papczyński

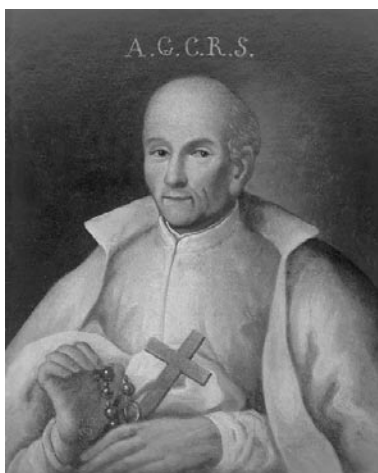
— nowy polski błogosławiony

16 września w sanktuarium w Licheniu, prowadzonym przez księży marianów, odbyła się uroczysta beatyfikacja o. Stanisława od Jezusa i Marii Papczyńskiego (1631–1701). Dekret Benedykta XVI odczytał kardynał Tarcisio Bertone, legat papieski i sekretarz stanu. Wybór miejsca beatyfikacji nie był przypadkowy — o. Papczyński — wybitny kaznodzieja, spowiednik (jego penitentem był m.in. król Jan III Sobieski i nuncjusz apostolski Antonio Pignatelli, przyszły papież Innocenty XII), mistyk, głosiciel odnowy życia zakonnego — był założycielem Zgromadzenia Księży Marianów — pierwszego polskiego zakonu.

Życiorys o. Papczyńskiego jest wprost niezwykły, i to począwszy od jego urodzenia. Rodzice przyszłego błogosławionego mieszkali w Podegrodziu nad Dunajcem. Byli, jak na owe czasy, dość zamożni, ojciec pracował jako kowal. Pisma hagiograficzne odnotowują, iż wyróżniali się pobożnością. Spodziewająca się dziecka Zofia Papczyńska wybrała się na targ do Nowego Sącza. Kiedy wracała do domu, zerwała się burza. Kobieta próbowała przepłynąć łódką Dunajec — była to jedyna droga. Niestety fala przewróciła łódkę i Zofia zaczęła tonąć. Resztką sił powierzyła Matce Bożej swoje nienarodzone dziecko, obiecując poświęcić je Bogu, jeśli przeżyje. Szczęśliwie, udało się jej uratować. Jeszcze tej samej nocy urodził się zdrowy chłopiec, który otrzymał imię Jan. Zapewne dlatego do o. Papczyńskiego modlą się szczególnie kobiety, których cięża jest zagrożona. Taki zresztą właśnie cud — niewyjaśnionego z medycznego punktu widzenia ocalenia właściwie martwego już dziecka w łonie

matki — został uznany za dowód w procesie beatyfikacyjnym.

Większość wydarzeń z życia przyszłego założyciela marianów dowodzi, jak niewiele człowiek może bez Bożej łaski i jak bardzo Boże plany wpływają na ludzkie życie. Sam o. Papczyński powtarzał, że wspomagało go Boże Miłosierdzie, i że każdy może o nie prosić. Początkowo Jan zupełnie nie radził sobie z nauką, choć rodzice



pokładali w nim wielkie nadzieje. Wydawało się, że jest całkowicie pozbawiony jakichkolwiek zdolności intelektualnych. Papczyński modlił się o dary Ducha Świętego — i wyprosili cud — Jan z nieuka stał się prymusem. Dalsza nauka też była pełna trudności i przeszkód — najpierw w Nowym Sączu, potem w Jarosławiu. Nie udało mu się dostać do słynnego kolegium jezuickiego we Lwowie, pracował jako korepetytor, z trudem wyszedł z ciężkiej choroby, w czasie której był niemal na skraju śmierci. Żył wśród żebraków i włóczęgów. Na szczęście rodzice dowiedzieli się o niedoli syna i ruszyli z pomocą. Wróciwszy do sił, Jan kontynuował naukę — najpierw w Podolińcu na Słowacji u pijarów, a potem w upragnionym kolegium we Lwowie. W zwią-

ku z wojnami kozackimi filozofię kończył w Rawie Mazowieckiej. 2 lipca 1654 roku wstąpił do zakonu pijarów, kontynuował studia teologiczne w Warszawie, gdzie przeżył potop szwedzki. 22 lipca 1656 roku złożył śluby zakonne i rozpoczął karierę w zgromadzeniu. Został nauczycielem retoryki, a po przyjęciu święceń kapłańskich w 1661 roku spowiednikiem i kaznodzieją. W 1663 roku wydał podręcznik retoryki ceniony w całej Europie. Głosił doskonałe kazania. Problemem stały się konflikty wewnątrz zakonu — Stanisław — bo takie przyjął imię zakonne, był bardzo zdecydowanym obrońcą ścisłej reguły założyciela, św. Józefa Kalasancjusza, co nie podobało się innym współbraciom. Pojawiły się też inne trudne do rozwiązania problemy, w tym niezgodny z regułą wybór nowego prowincjała, czemu Papczyński zdecydowanie się przeciwstawiał. Wobec narastającego konfliktu zdecydował się w 1669 roku na opuszczenie zgromadzenia i oddanie się pod opiekę Kościoła diecezjalnego.

Kolejny epizod życia o. Stanisława ma charakter niemal sensacyjny. Otóż okazało się, że pijarzy wcale nie byli skłonni wypuścić wybitnego kaznodziei ze swoich szeregów. Prowincjał zlecił porwanie zakonnika. Był to styczeń. Niemal bez odzieży wieziono go przez góry. Półżywego z zimna i rannego zamknięto w lochu w klasztorze w Podolińcu na Słowacji, odmówiono mu nawet ostatnich sakramentów. O całej sprawie dowiedział się biskup i zażądał uwolnienia Papczyńskiego — wtedy wywieziono go na Węgry, gdzie nie sięgała biskupia władza. W końcu jednak, po trzymiesięcz-

Dokończenie na s. 17.

Dokończenie ze s. 15.

nych staraniach, o. Stanisław odzyskał wolność. W 1671 roku oddał się pod opiekę biskupa warszawskiego i rozpoczął realizację swego wielkiego planu — utworzenia nowego zgromadzenia — Księży Marianów Niepokalanego Poczęcia; ciągle jednak napotykał na jakieś przeszkody i trudności. W końcu trafił do Puszczy Korabiewiskiej koło Warszawy, gdzie żyła grupa pustelników. Początkowo wszystko wydawało się być na jak najlepszej drodze. Jednak wymagania Papczyńskiego okazały się zbyt surowe. Pustelnicy w rzeczywistości wiedli dość swobodne życie i zdecydowanie nie podobał im się rygor wprowadzany przez o. Stanisława, który zaostrzył jeszcze wizytujący

pustelnię biskup Świąćicki. Wkrótce z o. Papczyńskim został już tylko jeden pustelnik, który też wytrzymał jedynie dwa lata. O. Stanisław znów był sam.

Wprawdzie zaczęły się szerzyć niezwykle opowieści, że oto jego modlitwa ma moc uzdrawiania, jednak założyciel zakonu bez zakonników zaczął popadać w depresję. Na szczęście w 1667 roku przybyło sześciu kandydatów. W regule Papczyński nakazywał przyszłym zakonnikom wpatrywanie się we wzór Maryi Niepokalanie Poczętej — prawie 200 lat przed ustanowieniem tego dogmatu. Zasłynął ekstatycznymi wizjami dusz w czyszczeniu cierpiących i nakazał współbraciom szczególną modlitwę o ich zbawienie. Liczba zakonników wzrastała,

brakowało już miejsca w pustelni. Na szczęście biskup Wierzbowski zaprosił mianów do budowania przez siebie Nowej Jerozolimy (dziś Góra Kalwaria), gdzie zakładał Kalwarię na wzór Kalwarii Zebrzydowskiej. Zakonnicy otrzymali spory teren podmokłych nieużytków, które wkrótce ciężką pracą zamienili w urodzajną ziemię. Przez cały czas o. Papczyński spotykał się z niechęcią i zawiścią. W 1687 roku zmarł przychylny marianom biskup Wierzbowski, a jego następcą został Jan Witwicki, który, podjudzany przez przeciwników Papczyńskiego, myślał już o likwidacji zakonu. O. Stanisław uciekł się do fortelu: wydawany właśnie zbiór kazań wielkopostnych

Dokończenie na s. 20.

Zgromadzenie marianów

Losy zgromadzenia marianów, podobnie jak życie jego założyciela, pełne były trudności i problemów. Najlepszy okres przeżywał zakon w XVIII wieku. Zakonnicy pracowali w Polsce i Portugalii, mieli też dom zakonny w Rzymie, łączyli ascezę z duszpasterstwem, przede wszystkim w środowiskach wiejskich, prowadzili parafie, szkoły, szerzyli nabożeństwo do Matki Bożej Niepokalanie Poczętej, modlili się za zmarłych. Problemy zaczęły się w XIX stuleciu. Najpierw wojska napoleońskie zmusiły marianów do opuszczenia Rzymu, potem zlikwidowano placówki w Portugalii, kasata klasztorów po powstaniu styczniowym doprowadziła do likwidacji niemal wszystkich domów, oprócz klasztoru w Mariampolu. Jedenastu marianów zesłano na Syberię, majątki skonfiskowano. W 1897 roku w Mariampolu zostało już tylko trzech zakonników, w 1904 roku władze zamknęły klasztor, zakonnicy pozostali i obsługiwali parafię. Rok później był już tylko jeden marianin — schorowany o. Wincenty Sękowski.

Wtedy pojawił się ks. Jerzy Matulewicz — wszechstronnie wykształcony, teolog i działacz społeczny podjął próbę ratowania zakonu. Ze względu na wrogą postawę władz, prace przebiegały niemal w konspiracji. Białe habity marianów zamieniono na zwykły strój księży diecezjalnych, przekształcono formułę ślubów. Podstawy duchowości zgromadzenia pozostały jednak niezmienione. Pojawili się piersi kandydaci — zakon został ocalony.

Marianie mogą poszczycić się już pięcioma błogosławionymi — na ołtarze wyniesiono apb. Jerzego Matulewicza i męczenników z czasów ostatniej wojny — księży Jerzego Kaszycę i Antoniego Leszczewicza oraz ostatnio właśnie o. Papczyńskiego. Toczą się procesy beatyfikacyjne innych kandydatów na ołtarze z tego zgromadzenia. Dziś zakon marianów liczy ponad 500 członków, którzy pracują w Polsce, Anglii, Argentynie, na Białorusi, w Brazylii, Czechach, Kazachstanie, na Litwie, Łotwie, w Niemczech, Portugalii, w USA, na Słowacji i na Ukrainie.

Marianie podejmują bardzo różne dzieła — co zresztą zostało zapisane w konstytucji zakonu — prowadzą parafie, szkoły, domy rekolekcyjne, hospicja, wydawnictwa, zajmują się pracą naukową, prowadzą misje w Ruandzie i Kamerunie, opiekują się sanktuariami — w tym najsłynniejszym, w Licheniu. Właśnie tam, w czasie wizyty w 1999 roku, Jan Paweł II skierował do marianów następujące słowa: „Wyjście na spotkanie Kościołom, którym dramatycznie brak kapłanów, obecność w tych trudnych miejscach kuli ziemskiej w pełni odpowiada waszemu charyzmatowi. Błogosławiony Odnawiciel wytyczył wam taką właśnie drogę: musicie iść tam, «gdzie Kościół znajduje się w największych trudnościach, (...) gdzie Chrystus jest mniej znany, albo nawet znienawidzony» (...). Waszemu zaangażowaniu w apostołat Bożego Miłosierdzia i w ogóle wszystkim wysiłkom duszpasterskim musi zawsze towarzyszyć służba ubogim. Dlatego jesteście wezwani do podejmowania, na wzór Założyciela i Odnawiciela, odważnych inicjatyw w odpowiedzi na znaki czasu”.

Dokończenie ze s. 19.

zadedykował Witwickiemu. Mile zaskoczony biskup zmienił całkowicie swe nastawienie do nowego zgromadzenia. W trudności obfitowały też starania o. Papczyńskiego, by regulę zgromadzenia zatwierdził papież. Stało się to po wielu wysiłkach dopiero w 1699 roku, a w 1701 roku, kilka miesięcy przed śmiercią, o. Papczyński złożył uroczyste śluby zakonne na ręce nuncjusza, a potem jako generał sam przyjął śluby współbraci. Zmarł 17 września tegoż roku, a w 306 lat później został wyniesiony na ołtarze.

J.K.

Przy opracowaniu artykułu wykorzystano dodatek specjalny do 37 numeru „Tygodnika Powszechnego” z 16 września 2007 roku — *Beatus Vir: O. Stanisław Papczyński*.

Z ostatniej chwili

Nasz Ksiądz Proboszcz wśród „13 wspaniałych”!!!

Sekretariat Kapituły Konkursu „Proboszcz Roku”, organizowanego przez Katolicką Agencję Informacyjną, po przeanalizowaniu wszystkich zgłoszeń przesłanych przez parafian na tegoroczną edycję, ogłosił listę „13 wspaniałych” — **wśród nich znalazł się nasz Ksiądz Proboszcz — Józef Kasiak**. Proboszcz Roku, wybrany spośród tej właśnie najlepszej trzynastki, zostanie przedstawiony na gali finałowej w listopadzie.

Dziękczynienie za plony

Jak co roku, w święto Wniebowzięcia NMP, zwane Świętem Matki Boskiej Zielnej, składaliśmy w świątyni zioła, kwiaty i pierwociny plonów, dziękując za tegoroczne zbiory i prosząc o Boże błogosławieństwo. Na sumie uroczyste poświęcone zostały wieńce przygotowane przez mieszkańców Zasławia i Wielopola. Na szczególne uznanie zasługuje zaangażowanie Kół Gospodyń Wiejskich.

Procesja z wieńcami przed wejściem do kościoła ►



Aktualności parafialne

✦ Od **1 października** rozpoczynamy nabożeństwa różańcowe, które odprawiane będą pół godziny przed wieczorną Mszą Świętą, czyli o 17.30. Serdecznie zapraszamy wszystkich parafian.

✦ **6 października** przypada pierwsza sobota miesiąca. Msza Święta o godz. 18.00 i czuwanie do 21.00. Serdecznie zapraszamy

✦ W niedzielę **7 października** rozpoczyna się Tydzień Miłosierdzia, który ma stać się dla nas inspiracją do świadczenia dobra bliźnim.

✦ W niedzielę **14 października** obchodzony będzie kolejny już Dzień Papieski, którego celem jest lepsze poznanie nauczania Ojca Świętego i modlitwa o beatyfikację Sługi Bożego Jana Pawła II.

Tegoroczny, VII Dzień Papieski obchodzony będzie pod hasłem „Jan Paweł II — Obrońca godności człowieka”. Przypomina ono determinację, z jaką Sługa Boży Jan Paweł II bronił godności każdego człowieka, zagrożonej przez materializm praktyczny i cywilizację śmierci. W swoich pismach i bezpośrednim działaniu upominał się o godność każdego człowieka, stając się dla nas wzorem takiej właśnie postawy. Uczestnicząc w obchodach Dnia Papieskiego, w które wpisują się liczne wydarzenia religijne i kulturalne, pamiętajmy o towarzyszącej mu myśli przewodniej.

✦ **21 października** Niedzielą Misyjną rozpoczynamy Tydzień Misyjny — jest to okazja do modlitwy w intencji misji i wspierania dzieła misyjnego.

Kancelaria parafialna czynna jest od poniedziałku do piątku, pół godziny przed mszą świętą wieczorną i po mszy świętej.

Parafia Rzymskokatolicka

pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny
ul. Piłsudskiego 137 • 38-540 Zagórz • tel. (13) 462 20 36

www.parafia-zagorz.pl